

Bajanie

Za siedmioma górami za siedmioma lasami... tak zwykle zaczyna się bajka.

Moja zaczyna się inaczej: za siedmioma domami za siedmioma sosnami jest dom. Z drogi widać go lepiej niż zza płotu od strony ogrodu. Mieszka w nim małżeństwo Polsko - holenderskie będące rodziną zastępczą dla polskich dzieci. Gdy te dorastają w domu tym odbywają się wesela, na które zjeżdżają się dzieci wychowywane przez tę rodzinę. Wtedy droga do domu weselnego oznakowana jest kokardami, którymi obwiązane są pnie drzew. Rodzice państwa młodych wynajmują gospodynię ze wsi - panią Jankę, która przygotowuje swojskie jedło na stół weselny. U najbliższej sąsiadki rezerwują domki letniskowe dla gości weselnych. Ponieważ wesela odbywają się latem, pani Janka, nazywana przez wtajemniczonych Jańcią, zamawia u swojej sąsiadki, nazywanej z racji wieku Seniorą, wyrośnięte szparagi. którymi dekoruje obejście.

Przed samym weselem, na dworze suszą się haftowane obrusy. Dotąd, cichy dom na uboczu ożywa. Przyjeżdżają auta, słysząc odgłosy rozmów oraz szczekanie psów.

Przyjęcia weselne organizowane są w obejściu, od strony ogrodu. Odgłosy słysząc w okolicy, ale echo tak je zniekształca, że nie wiadomo co jest grane. Cisza nastaje ze świtaniem.

Na drugi dzień pojawiają się postacie w czerwonych kapotach i czapach, które czynią przygotowania do „nocy krasnoludków”. W imprezie każdy może wziąć udział pod warunkiem, że przebierze się za krasnoludka, a jak nie, to przynajmniej jego ubiór będzie w kolorze czerwonym. Przebywając na wczasach w sąsiedztwie tego nietypowego domu mogłam dołączyć do towarzystwa w taką noc. Wiedziałam, że miały być śpiewy, dobre jedło i doborowe trunki. Nie poszłam. Wielkie było moje zdziwienie gdy o zmroku, moim oczom ukazały się maszerujące krasnale. Wyglądały jak „prawdziwe” chociaż, jak na mój gust, były trochę „dużawe”. Szły jeden za drugim, wzdłuż żywopłotu okalającego posesję, z której je obserwowałam. Widziałam ich charakterystyczne czerwone czapy oraz latarenki, którymi postacie oświetlały sobie drogę. Echo po lesie niesło trudny do zrozumienia śpiew. Prawdopodobnie były to przyśpiewki w, zrozumiałym tylko dla krasnoludków języku. Z gestów wynikało, że postacie te zapraszają do zabawy. Nie żałowałam, że nie dołączyłam do ferajny.

Będąc w oddali, łatwiej mi było uwierzyć, że krasnoludki są na świecie. I tego się trzymam.

Jak ma to być bajka, to musi być krasnoludek ponieważ bajka bez niego nie jest prawdziwą bajką. Znam takiego bardzo ciekawskiego, który postanowił zwiedzić, na początek, okolice swojego domu. W tym celu wygramolił się z paproci i wyruszył przed siebie. Najpierw maszerował leśną ścieżką potem polną drogą od czasu do czasu odpoczywając w rowie przy drodze.

- Zobaczę tylko co jest za horyzontem i zawrócę – powtarzał w duchu. I tak doszedł do miasteczka gdzie nie było lasu i paproci a chodniki, ulice i domy. Poruszały się nieznane mu pojazdy oraz było mnóstwo, znanych mu z opowiadań istot - ludzi. W pierwszym momencie chciał wracać, ale ciekawość na tyle go zżerała, że szedł dalej i dalej.

Wszyscy się gdzieś śpieszyli. Robiło się coraz bardziej tłoczno i głośno a on miał wrażenie, że w tym tłumie robi się coraz mniejszy. Już miał wracać gdy nagle zobaczył jak na jezdni między pojazdami unosi się, od podmuchu wiatru, to znów opada kapelusz.

- O,coś mi się zdaje, że nie tylko ja jestem taki mały w tym miasteczku – pomyślał, i od razu poczuł się

lepiej.

Szybko też się zorientował, że ten fruwający kapelusz jest w niebezpieczeństwie i trzeba mu pomóc, ale nie wiedział jak to zrobić. Zatraskany stał na chodniku i obserwował sytuację.

- Co teraz będzie? - powtarzał w duchu. Sam chciał wtargnąć na jezdnię by ratować kapelusz, ale nie był pewien czy sobie poradzi. Miał też wątpliwości czy nie będzie tak, że jak ktoś zobaczy, że taki mały a dżwiga kapelusz, to ten przestanie być cudem od modystki a stanie się zwykłym „dekielkiem”.

Sprawę rozwiązał jeden z kierowców - Pan Onufry, który widząc kapelusz na jezdni zatrzymał pojazd i zdecydowanym ruchem go podniósł.

Widząc to krasnoludek nabrał rozpędu i skoczył susem za kapeluszem. Udało mu się dostać do pojazdu gdzie wgramolił się na tylne siedzenie – ogromne „kanapisko” i czekał na dalszy rozwój wydarzeń. A dalej rozległ się warkot silnika, pojazd ruszył i ogarnęły go ciemności. To Onufry położył na tylne siedzenie kapelusz i nakrył nim przycupniętego tam krasnoludka. Serce zaczęło mu łomotać.

- A to dopiero historia, stałem się niewidoczny nawet dla samego siebie. To na pewno sprawa kapelusza. On musi być zaczarowany - pomyślał.

Ciemności nie miały a to nie wróżyło nic dobrego. Z wrażenia krasnoludek zdążył się porządnie spocić. Po pewnym czasie warkot silnika ustał i dało się odczuć duży wstrząs. To Onufry wysiadł z pojazdu i zatrzasnął drzwi. Jak już wszystko na dobre ucichło, krasnoludek postanowił wyjść ze swojej kryjówki. Tak długo się wiercił aż udało mu się wstać i lekko unieść kapelusz do góry.

Gdy tylko zobaczył promyki słońca radości nie było końca. Wtedy żwawo wziął się do roboty by do końca uwolnić się z filcowej kryjówki.

Udało się. Teraz usiadł, spuścił nogi z „kanapiska” i zaczął się zastanawiać co robić dalej oraz kalkulować jak daleko jest od miejsca, od którego zaczęła się jego przygoda z kapeluszem,

Zdawał sobie sprawę, że drzwi pojazdu były zamknięte, ale sytuacja nie była beznadziejna bo nie był sam. Razem z nim był kapelusz. Nie miał odwagi do niego zagadać, ale na próbę delikatnie szturchnął go łokciem. Ten się nie odezwał tylko lekko zakółysał rondkiem i dalej trzymał fason.

- Ale zarozumialec, trudno. To może się zdrzemnę, szybciej będzie mi czas mijał – pomyślał i tak zrobił.

W międzyczasie pogoda zmieniła się diametralnie. Po pogodnym południu nadeszły chmury i rozpadało się na dobre. Gdy krasnoludek smacznie spał obudził go łomot. Zerwał się przerażony. To Onufry po zakończonej pracy wsiadł do pojazdu i na tylnym „kanapisku”, obok krasnoludka, położył skórzaną teczkę oraz laskę.

- Muszę rozszyfrować co to za teczka oraz do czego służy tajemnicza laska - pomyślał.

Obmyślił plan, że jak mocna wciągnie brzuch to może uda mu się wsunąć do bocznej kieszeni teczki i wtedy będzie miał szansę uwolnić się z potrzasku w jakim tkwi od rana. Na próbę, żeby być chudszy, dwa razy wciągnął brzuch, ale ten, nic za nic, nie chciał być mniejszy.

Podjął jednak próbę wgramolenia się do kieszeni teczki. Ta nie była zapięta więc udało się. Wtedy obiecał sobie, że już nigdy więcej nie będzie obżerał się frykasami, przez które ma same kłopoty.

Teraz, nic mu nie pozostało jak wytrzymać z wciągniętym brzuchem. Gdy pojazd się zatrzymał, Onufry zabrał teczkę oraz laskę, która po naciśnięciu bolca zmieniła się w parasol.

Pomimo, że krasnoludek nic nie widział, wierzył że niedługo ten koszmar się skończy. Onufry, zanim dotarł do swojego gabinetu otwierał jedne to drugie drzwi w końcu postawił teczkę, na wieszaku powiesił prochowiec oraz kapelusz, a tego dnia dodatkowo, mokry parasol.

Krasnoludek tylko czekał na okazję by się wysliznąć z kryjówki. Gdy Onufry usiadł przy biurku wygrze-

bał się z teczki i rozejrzał wokoło. Z jednej strony był szczęśliwy, że może bez problemów oddychać a z drugiej strony ogarniało go przerażenie bo nie wiedział gdzie jest i którędy wiedzie droga na zewnątrz. Nagle zobaczył jak znajomy kapelusz porozumiewawczo kiwa w jego kierunku z wieszaka a tajemnicza laska otrząsa się z kropli deszczu.

- Chociaż to zarozumiałcy muszę się ich trzymać, bo inaczej przepadnę w tym dziwnym świecie – bąknął do siebie pod nosem.

Wpadł na pomysł by tym razem spróbować uwolnić się z się z potrzasku wykorzystując w tym celu parasol. Nie zważając na to, że ten jest mokry wdrapał się po zewnętrznej stronie a potem zsunął po drutach do jego środka i czekał na rozwój wydarzeń. Po pracy Onufry zabrał teczkę, na parasol założył pokrowiec i następnie samochodem udał się w drogę powrotną do domu.

- To jednak nie był dobry pomysł - pomyślał krasnoludek ledwo dysząc w parasolu w pokrowcu. Tłuma- czył sobie by jednak nie panikować. Onufry po powrocie do domu wstawił samochód do garażu i gdy podnosił teczkę zauważył, że parasol z jednej strony jest dziwnie wypukły. To przez duży brzuch krasnoludka. W tej sytuacji jednym ruchem zdjął pokrowiec z parasola, otworzył go i zostawił do całko- witego wyschnięcia. Wtedy krasnoludek poczuł że nic go nie uwiera i zrobiło się jasno.

- Wygląda na to, że skończył się koszmar i jestem wolny. Nie chcę już zwiedzać okolicy, chcę wracać do swojego zielonego świata w lesie wśród paproci - stwierdził.

Czy na pewno tak się stanie pokaże dalsze baja...nie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ewa Nowoslawska, dodano 22.01.2018 09:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.